Nr. 25. Cena 3 centy. 1867.

Wychodzi we Wtorek, Czwartek i Sobotę.
Przedpłata w miejscu:
rocznie . . 10 złr.
ćwierćrocznie 2 „ 50 c.
miesięcznie — „ 85 „
Z przesyłką pocztową:
rocznie . . 13 złr. 60 c.
ćwierć rocznie 3 „ 40 „
miesięcznie . 1 „ 15 „
W Wiedniu przyjmuje przedpłatę i ogłoszenia T. Bieńkowski, przy Augustinerstrasse (Bürgerspital).

DZIENNIK POLSKI.

„Przyjaciel Domowy“ jako dodatek rocznie 4 złr. 20 c.
Redakcja w rynku Nr. 178. w lokalu drukarni Poremby.
Wydawnictwo pod l. $503^3/_4$ obok kościoła P. Marji.
Ekspedycja i ajencja inserat na placu katedralnym pod l. 31, w domu Majewskiego.
Za ogłoszenia od wiersza drobnego druku 4 c. (oprócz opłaty stęplowej 30 kr.)
Reklamacje nieopieczętowane wolne są od opłaty. —

Lwów, dnia 9. Maja.

Wiadomości polityczne.

Jak już wspominaliśmy odbywają się od kilku dni u p. Beusta, tak zwane konferencje deputowanych rady państwa; właściwie jednak są to tylko pogadanki przy herbacie, które ostatecznie na nic się nie przydadzą. Mimo to jednak uważamy za obowiązek dziennikarski zapisać tu niektóre szczegóły tych narad, jakie znachodzimy w najnowszych dziennikach wiedeńskich. Zwykle zbierają się na te wieczory sami tylko deputowani niemieccy i to przeważnie centraliści, z krajów zaś słowiańskich Austrji błąka się pomiędzy nimi tylko jeden książę Sanguszko i to widocznie tylko jako wolontarjusz. Zresztą powiada „Debatte“, że dotąd objawiały się na tych konferencjach trzy główne kierunki. Pierwszy pod przewodnictwem pp. Plener, Lassera i Shenego, trzyma się ściśle patentów lutowych i nietylko chce, ażeby zbierająca się na dzień 20. maja rada państwa, ukonstytuowała się jako obszerniejsza, ale pragnie oraz zwabić do niej Kroację przyrzeczeniem wcielenia Dalmacji, gdzie istotnie objawia się manifestacja w duchu przeciwnym tak dalece, że przed kilkoma dniami skonfiskowano nawet dziennik „Dalmata“ za artykuł wstępny, przemawiający za wcieleniem Dalmacji do Cislejtanii. Na czele drugiej grupy, która elaborat Deaka uważa za stosowną podstawę do porozumienia się obudwu połówek monarchji i domaga się dla krajów niemiecko-słowiańskich podobnej organizacji wewnętrznej jaką posiadają kraje korony węgierskiej, stoją Mende, Brestel i Berger. Ta grupa chce mianowicie także Galicję obdarzyć (zapewnie za jej wzorową lojalność) jakąś większej miary autonomią, a Królestwo Czeskie chciałoby postawić w takim stosunku, w jakim zostaje Siedmiogród do korony węgierskiej. Nakoniec trzecia grupa, którą reprezentują pp. Schindler i Tinti, zdaje się trzymać środek między obydwiema pierwszemi, przechylając się na przemian to w jedną to w drugą stronę.

Który z tych kiernuków przeważy, niepodobna dziś jeszcze przesądzać, jak również niemożna przewidzieć, za którym z nich oświadczy się delegacja naszego sejmu, chociaż zdaniem naszem niepowinnaby ona oświadczyć się za żadnym z nich, lecz trzymać się ściśle programu federacyjnego, jako jedynie zbawiennego tak dla nas jak i dla całej monarchji.

W sprawie kroackiej nastąpił w najnowszym czasie zwrot, który może wielce ułatwić rządowi, zamierzone dzieło zjednoczenia krajów korony węgierskiej. Nieobeszło się przytem jednak bez znacznej presji ze strony rządu. Jak wiadomo, oświadczała się większość komisji adresowej sejmu kroackiego, na której czele stoi były kanclerz kroacki Mazuranic, za prostem odrzuceniem żądania, ażeby sejm kroacki najdalej do 15. maja wyprawił delegację swoją do Pesztu. Przed dwoma dniami jednak wezwał ban Kroacji urzędników królewskich i oświadczył im, że ze względu na swoje stanowisko niepowinni oni głosować przeciw reskryptowi królewskiemu. Skutkiem tego oświadczenia złożył Mazaranic natychmiast swój mandat, a większość komisji adresowej zmodyfikowała swój wniosek o tyle, iż zezwala na wysłanie delegacji na koronację do Pesztu, ale pod warunkiem, ażeby wprzód delegacja sejmów kroackiego i węgierskiego ułożyły odnoszącą się do Kroacji osnowę dyplomu inauguralnego z zupełnem zagwarantowaniem artykułu 42go z r. 1861. Wniosek ten otrzyma prawdopodobnie większość także w sejmie, i przeto łatwo być może, iż sprawa węgiersko-kroacka zostanie załatwiona w myśl rządu jeszcze przed aktem koronacyjnym.

W końcu nadmieniamy jeszcze, że Cesarz i Cesarzowa udali się już wczoraj do Pesztu, i że Cesarz zabawi tam do 10 dni, a Cesarzowa pozostanie dłużej i prawdopodobnie aż do koronacji. O rozprawach jednak otwartego przedwczoraj sejmu węgierskiego niema dotąd jeszcze żadnych sprawozdań.

Z Warszawy piszą do „D. P.“: Wieści wojenne nie ustają — pod tym względem oraz co do przygotowań wojennych położenie u nas wcale nie zmieniło się, a w sferach wojskowych o blizkiej wojnie z Francją i Turcją mówią jako o rzeczy najpewniejszej. Pod tym względem nie usłyszycie tu dwóch zdań. Przyjazd cara jest ciągle zapowiadany i stanowczo na koniec maja lub początek czerwca oznaczony. W czasie jego bytności w Warszawie mają się odbywać wielkie manewra wojenne pod Warszawą, gdzie wojska już gromadzą. Po zniesieniu rady stanu, członkowie jej a mianowicie: Bagniewski, Borzęcki, Łącki, Korytkowski, Heilmann, Dutkiewicz, tj. wszyscy znakomici zdolnościami i wiedzą prawa i administracji, uwolnieni zostali nadal od wszelkiej służby: Białoskórski zaś, który jedynie odznaczył się śledztwem, jakie prowadził w r. 1845 w Radomiu przeciwko księdzu Sciegiennemu i jego towarzyszom, pozostaje nadal do rozporządzenia rządowego, jakie jednak miejsce otrzyma — dotąd nie wiadomo. Moskwa nie potrzebuje ludzi rozumnych, wykształconych i znających dobrze kraj; tępe a bezwzględnie posłuszne narzędzia są dla niej najdogodniejsze.

Od granicy polskiej piszą: Mamy dzisiaj z królestwa Polskiego wiadomość o fakcie wielkiej doniosłości, a mianowicie, że pomiędzy Rzymem a Petersburgiem przyszło do skutku porozumienie, w skutek czego duchowieństwo katolickie w Polsce ostrzeżone zostało listami pasterskiemi władz biskupich, aby się nie zajmowało polityką, aby nie działało w duchu stronnictw rządowi nieprzychylnych, aby nie używało swego wpływu w tym duchu na kazalnicy lub przy konfesjonale. Postępującym w duchu przeciwnym zagrożono karami świeckiemi i pozbawieniem urzędów duchownych. Pierwszym skutkiem tego porozumienia było, że księża polscy deportowani za udział w ostatniem powstaniu, otrzymali pozwolenie powrotu.

Powtarzając tę wiadomość czynimy uwagę, że zdaje się ona bardzo być wątpliwą, Ojciec św. bowiem niedawno widział się zmuszonym ogłosić gazetami nominację jednego z biskupów polskich, ponieważ wszelki związek między Rzymem a duchowieństwem polskiem najsurowiej jest zabroniony.

Konferencja londyńska ku załatwieniu sporu prusko-francuzkiego o Luksemburg zebrała się istotnie dnia 7. b. m., ale o toku pierwszych jej rozpraw niema dotąd żadnej wiadomości, chociaż można się domyślać, że przedmiotem ich musiało być ułożenie jakiegoś programu obrad, na który faktycznie przedtem się nie zgodzono. Sądząc jednak po ostatnich telegramach paryzkich, zdawałoby się, że konferencja ta nie będzie miała nie więcej do czynienia, jak tylko zająć się zaprotokołowaniem tego, co już w zasadzie przyjętem zostało. Mianowicie powiada „Patrie“, że trzy posiedzenia wystarczą konferencji do zredagowania aktu, który ma być spisany o osiągniętem już poprzednio porozumieniu względem kwestji zasadniczej i względem sposobów jej przeprowadzenia. Co więcej, dziennik ten utrzymuje, że naznaczony już został nawet termin istotnej ewakuacji twierdzy luksemburskiej. Z kąd pochodzą i na czem opierają się te wiadomości, nie powiada „Patrie“, ale nie mylimy się prawie twierdząc, że są one raczej wyrazem życzenia, nie zaś faktycznego stanu rzeczy. To pewna bowiem, że dotąd ani Prusy ani Francja nie odstąpiły od swoich wymagań, i że ani pierwsze nie zgodzą się na ewakuację bez dostatecznej gwarancji ze strony Europy, ani też druga nie podda się wyrokowi konferencji, któryby wymagał od niej zupełnego zrzeczenia się Luksemburgu.

Bądź co bądź jednak z Paryża zawiał teraz naraz wiatr nadzwyczaj pokojowy, a „France“ zapewnia już nawet, że zaraz po konfenrencji zjadą się do Paryża prawie wszystkie ukoronowane głowy Europy, a mianowicie król pruski i następca tronu, car moskiewski, cesarz i cesarzowa Austrji, królowie, belgijski i portugalski z małżonkami i król bawarski. Dziwnem wydaje się zaprawdę, dla czego właśnie teraz, gdy niepewność sytuacji wcale się jeszcze nie zmniejszyła, występują dzienniki francuzkie z podobnemi wiadomościami, i kto wie, czy nie są najbliższemi prawdy właśnie te głosy, które upatrują w tem tylko chęć zamaskowania prawdziwego celu, którego to środka już nieraz tak szczęśliwie używała polityka napoleońska.

W końcu zasługuje jeszcze na podniesienie jeden szczegół odnoszący się do sprawy luksemburskiej. Oto donoszą z Nowego Yorku, że w senacie Stanów zjednoczonych wniesioną została rezolucja względem po-

średnictwa Ameryki w Meksyku i w sprawie luksemburskiej. Chciałażby Ameryka zrzec się już swojej, tak ściśle przestrzeganej dotąd zasady Mornego? Chyba dla przyjaźni cara moskiewskiego.

W sejmie berlińskiem rozpoczęły się już specjalne debaty nad projektem konstytucji związkowej. Liberały pruscy, a szczególnie tak zwana partja postępowa zdobywają się wprawdzie na wnioski opozycyjne i przycinają dość ostro rządowi za narzucenie własnego projektu; ale p. Bismark da sobie radę z nimi i ostatecznie złowi wszystkich tych krzykaczy na lep potęgi wielkiej ojczyzny niemieckiej. Biedna tylko Polonia stoi wytrwale przy swoim sztandarze, i założyła znowu protest przeciw ważności tego projektu względem ziem polskich.

Szacherka Prus z księciem Waldek postąpiła już tak dalece, że książe przybył do Berlina dla układania się o sprzedaż swojego kraju.

Burza, która wisiała nad Londynem, przeszła jakoś szczęśliwie. Zapowiedziany na poniedziałek wielki meetyng reformistów odbył się całkiem spokojnie. Zgromadzenie było niezmiernie liczne, ale niedopuszczono się żadnych nielegalności, i policja z wojskiem odgrywały tylko rolę widzów. Słychać też, że rząd zamierza poczynić dalsze koncesje w sprawie reformy parlamentu.

Rząd włoski przywiódł nareszcie do skutku swój program sprzedaży dóbr kościelnych; dom Rothschilda i francuzki „Credit financier“ udzieliły mu pożyczki na te dobra. Rezultat ten zawdzięcza Ratazzi głównie pomocy Francji, i z tąd też zdają się być wcale łatwemi do zrozumienia głosy dzienników włoskich, że układy względem zawarcia przymierza zaczepno-odpornego między Francją, Austrją i Włochami stają się coraz bardziej naglącemi. Przytem wszystkiem jednak radby widocznie rząd włoski także i z Prusami zachować przynajmniej na pozór stosunek przyjaźni, a „Gaz. del Popolo“ dowiaduje się nawet, że p. Ratazzi otrzymał z Berlina depeszę z podziękowaniem za pojednawczy udział Włoch w sprawie luksemburgskiej.

Podług wiadomości ze Wschodu, otrzymanych w Paryżu, miał poseł francuzki w Stambule poczynić znowu kroki u Porty, ażeby zapobiedz dalszemu rozlewowi krwi na wyspie Kandji i skłonić ministrów Sułtana do posłania w tym duchu instrukcji Omerowi Baszy. Przedstawienia te jednak nie odniosły jak się zdaje, żadnego skutku, gdyż przeciwnie Omer Basza czyni ciągłe przygotowania do nowej kampanji i zamyśla rozpocząć operacje swoje na Krecie między 8. i 10. maja. Prócz tego ma Ibrahim Basza, nowy komendant floty tureckiej, wysadzić na wyspę korpus 12totysięczny, który ma atakować powstańców z zaplecza.

Równocześnie słychać, że Fuad Basza wydał znowu kategoryczną notę do gabinetu greckiego, którą można uważać za wstęp do zerwania stosunków dyplomatycznych. Skutkiem tego też miano rozpocząć w Grecji wielkie przygotowania wojenne, a grecki prezydent ministrów miał oświadczyć posłowi tureckiemu, że dyplomatyczna Grecja jest wprawdzie słaba, ale Grecja w granicach naturalnych jest dość potężna, by mogła stawić czoło wszelkim wypadkom.

Uzupełnienie ministerstwa.

Coraz bardziej zbliża się chwila otwarcia rady państwa, a ministrowie Jego Ces. Mości mają już wygotowane szczegółowe przedłożenia rządowe; w tych też dniach będą również ogłoszone imiona przyszłych członków Izby panów. Podczas gdy przeto zgromadzenie prawodawcze stanie bynajmniej co do formy w komplecie, by oddać się tak ważnym pracom, jakiemi są: zmiana konstytucji w krajach niemiecko-słowiańskich, przyjęcie ugody zawartej między Węgrami a Monarchą, ustawy o odpowiedzialności ministrów, i t. p., władza wykonawcza zostaje prawie w bezładzie.

Prócz ministerstw wojny i sprawiedliwości, i tymczasowego zastępstwa ministerstwa spraw wewnętrznych przez hr. Taafego, wszystkie inne teki spoczywają w rękach br. Beusta i br. Beckiego. Pierwszy przewodniczy czterom ministerstwom, a drugi dwom. Choćbyśmy tym panom przyznać mieli najjenialniejsze własności, toć przecież trudno przypuścić, aby oni odpowiednio do wymagań obecnej chwili i ze zrozumieniem wszelkich zachodzących stosunków państwowych i lokalnych podołać mogli olbrzymiej pracy, jaką jest odnowienie Austrji we wszystkich kierunkach.

Austrja, jeźli bowiem chce przetrwać grożące nam przyszłe burze, jeśli chce na drodze postępu i sprawiedliwości zadość uczynić uprawnionym żądanioniom ludów jej, a w sprawach finansowych nie popaść w niechybne bankructwo, musi podledz tak stanowczej zmianie, jaka przeprowadzoną została w krajach węgierskich. Półśrodki niewystarczą, a czas jest tak drogim, że nie pozostanie go już wiele do urzeczywistnienia koniecznych reform. I tak rok już prawie zmarnowano od chwili, gdy pod Sadową losy Austrji ku nowej popchały ją drodze, a do teraz prócz pogodzenia się z Węgrami nic nie uczyniono, coby ją uposażyć mogło w nowe siły lub natchnąć nowym duchem.

Ta bezczynność w terazniejszem położeniu wcale nie do darowania, ma swoją przyczynę w braku ludzi, którzyby owładnąwszy najwyższy kierunek spraw państwowych z jasno wytkniętym celem i z wytężeniem wszelkich sił, dążyli ku wzmocnieniu i ostatecznem zorganizowaniu monarchji. Wprawdzie przypadło p. Beustowi, byłemu saskiemu ministrowi, a dziś austrjackiemu prezydentowi ministrów trudne zadanie, kierować nawą skołatanego ostatniemi klęskami państwa, które to zadanie z dość chętnem sercem wziął na siebie; mniemamy jednak, że przy największych zdolnościach i przy najgorliwszej wytrwałości p. Beust nie jest wstanie nawet w towarzystwie p. Beckiego doprowadzić do ładu długim bezrządem zachwiany stan państwa austrjackiego.

Wszędzie i w każdym kierunku reformy dosadne i daleko sięgające są niezbędnemi, a tak sprawy wojskowe jak finansowe i gospodarcze, sprawy oświaty i sądownictwa, wymagają zmian i ulepszeń, do których przeprowadzenia trzeba olbrzymich sił, nadzwyczajnej znajomości stosunków krajów pojedyńczych, dobrą wolę, i z tąd wynikające zaufanie.

Owóż jeźli tak br. Beustowi jak br. Beckemu odmówić niemożna wysokiej inteligencji i znajomości poszczególnych swych departamentów, toć przecież każdy widzi, że dwaj ci mężowie nie podołają wszystkiemu, bo brak im najpierw niezbędnej znajomości stosunków krajowych, a powtóre nie wzniecają oni takie zaufanie ludności i sejmów, jakie do przeprowadzenia tak rozległych zmian w celu wspólnego działania okazuje się potrzebnem.

Z tych przeto względów uzupełnienie ministerstwa wiedeńskiego jeźli ono dopełnić ma dzieła reorganizacji państwa, musi odpowiedzieć powyższem wymaganiom to jest w łonie radzców korony powinni zasiadywać mężowie, którzyby obznajomieni ze stosunkami pojedyńczych krajów posiadali oraz zaufanie ziomków i reprezentacji krajowych. Że stosunek taki ułatwia niezmiernie rządowi jego czynność, tego dowodem jest ministerstwo węgierskie, które nie jedno przeprowadza, czegoby ministrowie wiedeńscy z pewnością nie doprowadzili do skutku.

Ponieważ zaś kraje niemiecko-słowiańskie nie składają się z jednolitej ludności, lecz obejmują różne narodowości, więc będzie to tylko wymiarem sprawiedliwości a żadną koncesją, jeźli monarcha do ministerstwa powoła mężów ze wszystkich krajów i ze wszystkich narodowości. We węgierskiem ministerstwie miano również wymaganie to na względzie, bo Siedmiogród ma także w osobie hr. Miko reprezentanta w łonie ministerstwa peszteńskiego.

Galicja, która w grupie krajów niemiecko-słowiańskich niepośledne zajmuje stanowisko, gdyż stanowi blisko jedną trzecią część ludności i obszaru, Galicja, która jak wszystkie inne kraje te same ponosi ciężary, a w każdej wojnie tak sowity uiszcza podatek krwi, Galicja z największą słusznością musi i powinna się domagać, aby temu uprawnionemu żądaniu zadość uczyniono. Byłoby bowiem nie tylko dowodem wysokiego braku wszelkiego rozumu stanu lecz również dowodem nieposzanowania równouprawnienia, gdyby pan Beust nie starał się o powołanie jednego bynajmniej ziomka naszego do łona ministerstwa. Trudno bowiem przypuścić, aby austrjaccy Niemcy sobie tylko rościli prawo zasiadywania na ławach ministerjalnych.

Pierwszym przeto dowodem, że pan Beust powoduje się sprawiedliwem uznaniem praw krajów monarchji, będzie powołanie Polaka do ministerstwa, a posłowie nasi do rady państwa powinni jak najsilniej obstawać za tem żądaniem kraju. Jeśli już mamy kierować się utylitaryzmem, to czyńmy to z pewnem zastanowieniem i rozumem. Autonomja bowiem najobszerniejsza pozostanie tylko czczą zasadą, jeśli Niemcy będą ją wykonywać i kontrolować. Bez ministra,

któryby kraj nasz reprezentował w radzie korony, nie możemy się wcale nic spodziewać, dla tego przedewszystkiem tego żądajmy. Nie idzie na teraz o osobę lecz o rzecz a żądanie to jest na czasie, bo p. Beust uzupełnić musi wktótce ministerstwo wiedeńskie.

Nowiny z kraju i zagranicy.

— Pewien włościanin z Suchej Woli, przybył do Lwowa ze swoim synem świeżo asenterowanym, dla uwolnienia go od wojska i został niegodziwie oszukany przez jakiegoś nieznajomego. Przyprowadził on do niego dwóch ludzi, z których jeden udawał lekarza pułkowego, a drugi członka komisji asenterunkowej. Wszyscy trzech udali się do hotelu pod „Białym koniem", najeli pokój osobny i tam jeden z oszustów zrewidował rekruta, uznał go za niezdatnego i wystawił mu dokument superarbitryalny — za który włościanin zapłacił 32 złr. w. a. i nadto 3 złr. na stęple; na dokumencie były przylepione trzy marki po 1 c.

— Dnia 5. b. m. żona pewnego stróża kamienicznego, 38 lat licząca, matka jednego dziecka, od 10ciu lat zamężna, posprzeczawszy się z mężem, obwiesiła się na sztabie żelaznej spajającej dwa mury, została jednak odcięta przez domowników i uratowaną od śmierci.

— Ostatniemi czasy zdarzyło się kilka kradzieży koni w uprzęży — otóż w zeszłym tygodniu dwaj złodziei skradli na Zielonem bryczkę z parą koni zostawioną na ulicy bez dozoru i pędzili ku rogatce; przechodzący jednak poznali konie i zatrzymali złodziei, których wraz z bryczką odstawiono do domu właściciela. Tam chciano ich związać, ale jeden wyrwał się, wbiegł schodami na 1sze piętro, a widząc, że go ścigają, wyskoczył oknem tak szczęśliwie, że na miejscu został — zwichnął bowiem nogę i pomimo największej chęci dalej zmykać, ani kroku nie mógł postąpić.

— Drugi już propagator moskwicyzmu dopuścił się winy — w rozmowach z włościanami zlekceważeniem monarchy austrjackiego podnosił w sprawie Rusi znaczenie bat'ka cara. Tym propagatorem jest diak ze wsi Mościska pod Kałuszem. Wskutek doniesienia tego czynu przez samych włościan, został tenże uwięzionym i oczekuje wyroku sądu krajowego.

— W Jastrzębicy w pow. sokalskim d. 30. kwietnia spłonęły od uderzenia piorunu dworskie budynki gospodarskie. Tego samego dnia spaliły się w Ostrowie w pow. radymieńskim dwa domy włościańskie z budynkami gospodarskiemi i zapasami zboża. Pomimo dotkliwej straty około 1200 złr., poszkodowani włościanie znajdą prędką ulgę, albowiem obaj byli zaasekurowani.

— Towarzystwo dla odszukania i odnowienia pomników w naszym grodzie, z wielką skrzętnością postępuje na wytkniętej drodze. Właśnie zdjęto spiżowy posąg ś. Michała archanioła z naddasza zbrojowni, który po odczyszczeniu ma być ustawiony na jednej z balustrad ratusza lwowskiego. Zakryty do tąd budowlą ten przepyszny posąg, będzie teraz ozdobą miasta, albowiem obok swej starożytności zdradza niepospolitą sztukę.

— Komitet utworzony celem przyjścia w pomoc przybyłym z Meksyku ziomkom naszym z Kongresówki uprasza, aby wszelkie dary tak w pieniądzach jakoteż odzieży przesyłać raczyli pod adresą Franciszek Bałutowski we Lwowie przy ul. Wałowej. Ponieważ ludzie ci, są młodzi, zahartowani i każdy z nich świadomy jakiegoś rzemiosła, tedy spodziewamy się, że los ich nie będzie obojętny dla spółrodaków i że dla szukających pracy zechcą znaleść pomieszczenie. Aby ułatwić potrzebującym wybór, nadmieniamy, że między niemi znajdują się ekonomowie, mechanicy, farmaceuci, uzdolnieni do straży ogniowej i rogatkowej, cukiernicy, mielnicy, kuśnierze, rymarze, kowale, introligatory, szewcy itd. Życzący przyjąć do obowiązku rzeczonych rękodzielników, zechcą się zgłosić do p. Aleksandrowicza majstra szewskiego, ulica halicka, lub do urzędu łandwójtowskiego na żółkiewskiem. Dotąd umieszczono 46, 28 pozostają jeszcze bez zatrudnienia.

— Z Sambora piszą nam: Wypadek, który się u nas w ostatnich 3 dniach wydarzył, zaniepokoił wszystkich mieszkańców. W nocy z 3. na 4. bm. okradziono przełożonego OO. Bernardynów, a to przez zabranie i spuszczenie z 1szego piętra kufra, w którym oprócz gotówki 1.800 guldenów i obligacji, także i naczynia srebrne kościelne się znajdywały. Zadziwiającą jest okoliczność, że stało się to w jednej z bliższych ulic rynku, gdzie straż nocna krąży winna, a przystawienie drabiny i spuszczenie kufra z okna pierwszego piętra wymagały dłuższego czasu. Jeżeli straż nocna w ten sposób czuwa nad bezpieczeństwem życia i mienia, to zaprawdę szkoda grosza na jej utrzymanie wydawanego. Jak się dowiaduję, złowiono już sprawców tej kradzieży, a są to chłopi urlopnicy i żydzi.

— „Czas" donosi: Sprawa rozdziału majątku kościelnego dyecezji krakowskiej na część krakowską i kielecką, będąca od dawna w zawieszeniu, znalazła się jak wiadomo w roku zeszłym w tym stanie, że władze Królestwa Polskiego, położywszy areszt na wszystek majątek nieruchomy duchowieństwa, tudzież na fundusze złożone w banku polskim, a od których wypłacane były procenta, pozbawiły większej części dochodów kapitułę katedralną krakowską, tudzież wiele zakładów, klasztorów i instytucyj w dawnym okręgu miasta Krakowa istniejących.

Starania czynione dotąd ze strony rządu austrjackiego doprowadzone zostały do tego, że z obu stron, tak austrjackiej jak rosyjskiej, wyznaczono komisję wspólną dla zbadania stanu majątkowego i odpowiedniego rozdziału majątku kościelnego i instytutowego. W tym celu wydelegowani zostali ze strony rządu austrjackiego: hr. Ludolf, radca legacyjny, jeneralny konsul austrjacki w Warszawie, i radca skarbowy Szlachtowski; ze strony rządu rosyjskiego członek rady administracyjnej jenerał Giecewicz, tajny radca Markus, były naczelny dyrektor komisji skarbu i radzca tajny Muchanow, członek 3go departamentu rady państwa. Komisja ta ma niebawem rozpocząć prace swoje w Warszawie.

— Z Libanu donoszą o smutnym wypadku, jaki tam miał miejsce z końcem marca b. r. Dom, w którym stali żołnierze z pułku kozaków tureckich (Czajkowskiego) zwalił się o północy, przyczem czterech zginęło. Pomiędzy innymi Romuald Rowiński rodem z poznańskiego. Żołnierze ci częścią spali, częścią grali w karty; dwóch wyratowano dość mocno uszkodzonych. Arabi na pogrzebie okazali wiele współczucia: sami nieśli nieboszczyków aż do grobu, niedozwalając towarzyszom broni ani się dotknąć trumien.

— Komitet Towarzystwa pryw. urzęd. obw. tarnopolskiego ogłasza dalsze datki na założenie funduszu żelaznego: Wielmożna pani Teresa Turkuł właścicielka dóbr Palczyniec 100 złr., JW. Erazm Korytowski c. k. szambelan, właściciel dóbr Płotyczy, jako członek wspierający za rok 1867 10 złr., Wny p. F. Rościszewski właściciel dóbr w Smykowcach 50 złr., wielebny ksiądz S. Lachowicz, r. g. 15 złr. Wny M. Załuzny 25 złr, Wny H. Jurkiewicz 15 złr., Wny F. Paradowski z Brzeżańskiego 5 złr, Wny Ign. Szeliga Potocki za rok 1867 5 złr. i zobowiązał się przez lat 5 po 5 złr. do kasy Towarzystwa płacić, Wielebny ksiądz Jan Bałtarowicz r. g. 3 złr., Wny Maciej Korczyński 2 złr. Datki powyższe wynoszą kwotę 230 złr., co z po przednio ogłoszonemi datkami wynosi sumę 3865 złr. 65 kr. Komitet dodaje, iż oficjaliści byłego obwodu żółkiewskiego i czortkowskiego zbiorowem pismem oświadczyli bezwarunkowo przyłączenie się do Towarzystwa tarnopolskiego z życzeniem, by to Towarzystwo wkrótce krajowem się stało z siedzibą Zarządu głównego we Lwowie, na mocy czego rada nadzorcza będzie mogła w tym duchu statuta zmodyfikować.

Nakoniec zwracamy uwagę licznie z nami korespondujących z różnych obwodów, tak wschodniej jak i zachodniej Galicji, by chęć przyłączenia się, zbiorowo oświadczali.

Mikulińce 5. maja 3867.

Teatr. Wczoraj przedstawiono na dochód p. B. Dębickiego, dramat trzy aktowy przez M. Koraba p. n.: „Ona temu nie winna", i zaiste że tu nie ona lecz on, to jest autor temu winien, że podobną sztuką nudzą artyści publiczność przez dwie godzin. Nie będziemy się wdawać w rozbiór tego dramatu, albowiem stoi on poniżej krytyki; nawet dobra gra pp. Królikowskiego, Szymańskiego i Wilkoszewskiego nie pomogły, by na chwilę choć wywołać interes widzów. — „Pionska Wujaszka" znana już komedjo-opera Fredry syna — wynagrodziła właściwym sobie humorem i komiką nudy pierwszej sztuki. Gra wszystkich artystów była wyborna, żałować tylko wypada, że tak nielicznie zgromadziła się publiczność, a czego główną przyczyną zdaje się był: odczyt Kraszewskiego, następnie koncert Towarzystwa muzycznego, które pod żadnym warunkiem widać niechce odstąpić od raz przedsięwziętej idei, aby swoje koncerta w dzień polskiego przedstawienia urządzać.

W piątek nastąpi pierwszy gościnny występ pani Modrzejewskiej, artystki teatru krakowskiego w dramacie „Adrienne Lecouvreur".

— Pan J. Kraszewski, najznakomitszy powieściopisarz polski przybył do naszej stolicy we wtorek rannym pociągiem, niechcąc w swej skromności dawać powodu licznym swym wielbicielom do owacji, z któremi się na przyjazd jego gotowano. Kasyno mieszczańskie, które właśnie tego samego dnia otwartem zostało w nowych lokalnościach, nie mogło się piękniej inaugorować, aniżeli mianując p. K. członkiem swym honorowym, którą to oznakę powszechnego szacunku przeniosła mu osobna delegacja. W południe tego samego dnia udał się p. K. do J. Exc. Namiestnika, który go namawiał do stałego u nas pobytu.

Wczoraj zaś był pierwszy odczyt w sali ratuszowej. Wolelibyśmy niezawodnie, gdyby p. K. treść do swego odczytu powziął był z rodzimego naszego życia lub literatury, przyznać jednak musimy, że odczyt o Dancie dał i tak sposobność szanownemu autorowi wpleść niejedną myśl, którą z łona Ilalii przeniósł na rodzime pole, p. K. w swym odczycie napomknął najpierw o współczesnych wiekach, w których się Dante rodził, miłował, działał i wieszczył; później dość obszernie i w barwach żywych przedstawił nam żywot tego pierwszego wieszcza włoskiego. Żywot ten przepędził Dante wśród krwawych domowych wojen we Florencji a dokonał go jako tułacz w oddalonej Rawenie, gdzie się w habicie braciszka pochować dał. Przewodnią gwiazdą życia poety szczególniej w pierwszej jego połowie była miłość Dantego do Beatrice, miłość idealna, nadziemska, którą istotnie tylko poeta natchnąć się zdoła. Obok idealnego jednak kierunku życia, Dante był również człowiekiem czynu i mężem stanu. Używany był on we wielu poselstwach a właśnie wskutek udziału we walkach stronnictw, musiał się udać na wygnanie. Tułał się przez 15 lat, bo nie przyjął niegodnej amnestji.

Walka stronnictw, które się natenczas we Florencji dzieliły na białych i czarnych, również jak i tułactwo Dantego dały p. K. powód do wypowiedzenia prawd i spostrzeżeń, dających się zastosować i do naszych stosunków. Dante nie należał do żadnego stronnictwa, bo miał na oku dobro ojczyzny, zasadę a nie osoby. Do serca przemawiał p. K., gdy z głęboką rzewnością odezwał się o tułactwie, a mógł on o niem tem prawdziwiej wspomnieć, gdyż sam jest na wygnaniu.

Tyle o treści wykładu. Wspominając aczkolwiek zbyt pobieżnie o odczycie, nie możemy jednak pominąć uwag, które nam się nastręczyły w sali ratuszowej, a które wypowiedzieć widzimy się zmuszeni. Dość rzadko obsadzone krzesła w sali dały największą słuszność autorowi „Rachunków", który za

kardynalną wadę poczytał Galicjanom brak oświaty. I zdaje się, że szczególnie klasa możnych i szlachetnie urodzonych poczuła się do tego grzechu i chciała się niejako zemścić na autorze, bo prawdziwie demonstracyjnie wcale nie przybyła na odczyt. Gdyby w jakiemkolwiek innym kraju pisarz podobnych zasług, którego dzieła od ćwierć wieku znajdują się w rękach niemal całej ludnościci ziem polskich, zasiądł był katedrę, żadna sala nie była by w stanie pomieścić chciwych, słów autora słuchaczy. My zaś tak skorzy do uznania obcych miernostek, nie umiemy szanować naszych narodowych myślicieli, którym tyle zawdzięczamy w kierunku umysłowym. Smutno też nam było, gdyśmy zaledwie kilkudziesięciu obaczyli słuchaczy. Szlachta i duchowieństwo, jaśniały nieobecnością swoją a cieszyło nas niejako żeśmy natomiast zoczyli kaznodzieję żydowskiego Dr. Loebensteina. Wymówka, że cena miejsc była zbyt wysoką, zasługuje zaledwie na wzmiankę, gdyż publiczność kochana na zbytkowe wydatki lub na „Schöne Helena“ zawsze podostatkiem znajdzie środków, a tylko gdy idzie o wsparcie literatury, nauki lub rodzimych talentów niezwykłą powoduje się oszczędnością. — Jutro w Piątek drugi odczyt.

Nadesłane.

Odpowiedź na zarzuty dyrektora „Sokoła“ p. J. Dobrzańskiego.

Pan J. Dobrzański redaktor „Gazety Narodowej“, a obecnie zarazem dyrektor nowo zawiązanego Towarzystwa gimnastycznego, *Sokół* zamieścił w Nr. 103 „Gaz. Nar.“ artykuł, w którym obok doniesienia o ustąpieniu przezemnie Towarzystwu temuż sali gimnastycznej w pałacu obok ogrodu pojezuickiego, zawierają się kłamliwe i oszczercze szczegóły o mnie. W artykule tym redaktor „Gazety narodowej“ i dyrektor *Sokoła*, używając zwykłej swej w podobnych razach taktyki, odmawia mi wszelkiego uzdolnienia do udzielania nauki gimnastyki, i dodaje, jakobym ja za warunk odstąpienia Towarzystwu sali kładł, by mię za nauczyciela w swej szkole przyjęto, na co Towarzystwo przystać nie mogło z powodu, iż jak się wspomniony artykuł „Gaz. nar.“ wyraża, ja „o racjonalnej nauce gimnastyki niemam wyobrażenia, a nawet za przewodnika (Vorturner) nie mógłbym być użyty“.

Owóż najprzód muszę odeprzeć kłamliwe twierdzenie, jakobym stawiał był za konieczny warunek ustąpienie sali, aby mię nauczycielem gimnastyki w szkole *Sokoła* zamianowano. — Było to wówczas, kiedy jeszcze p. Dobrzański niebył obrany dyrektorem Towarzystwa — odkąd się to stało, nie tylko warunku tego nie kładłem, ale wprost nie przyjąłbym nawet tej posady, gdyby mi ją ofiarowano, nie chcąc mieć żadnej styczności z dzisiejszym dyrektorem *Sokoła*:

Co do uzdolnienia niech mi będzie wolno przypomnieć rzecz zresztą bardzo dobrze znaną we Lwowie, że od lat dziesięciu, zająwszy się nauką gimnastyki wówczas, gdy zupełna dla niej panowała obojętność, staraniem i wytrwałością moją obudziłem i rozpowszechniłem zamiłowanie ku niej, udzielając nauki tej równocześnie w dwóch założonych przezemnie szkołach, z których rokrocznie wychodziło po kilkudziesięciu dzielnie wyćwiczonych uczniów, o których postępie przekonywała się publiczność z urządzonych w każdem półroczu popisów, i najchlubniejsze ze wszech stron pod tym względem otrzymywałem świadectwa. O uzdolnieniu mojem świadczy już samo udzielenie mi przez Wys. rząd pozwolenia założenia publicznej szkoły gimnastyki we Lwowie, jakoteż niemniej i ta okoliczność, że Rada miejska poruczyła mi naukę młodzieży szkolnej, i przez cały czas przed objęciem dyrekcji *Sokoła* przez redaktora „Gaz. nar.“, z udzielanej przezemnie nauki wszyscy byli zadowoleni i żadnego znikąd nie czyniono mi zarzutu. Tak tedy ja, któremu dyrektor *Sokoła* zarzuca nieudolność i nieznajomość racjonalnej gimnastyki, byłem założycielem i kierownikiem dwóch szkół gimnastycznych i szerzyłem zamiłowanie ćwiczeń gimnastycznych, wówczas jeszcze gdy on wywracał solo-koziołki akrobatyczne w swym „Dzienniku“ i „Gazecie“, według tego, zkąd wiatr powiał i jak mu było potrzeba, nie marząc nawet jeszcze o Towarzystwie gimnastycznem i jego dyrektorstwie.

Zasługi moje na tem polu uznało wielokrotnie dziennikarstwo krajowe, i wszystkie dzienniki, nie wyjąwszy nawet „Gaz. narod.“, wówczas gdy jeszcze redaktor jej nie był dyrektorem *Sokoła*, oddawały chlubne szkole mojej pochwały i zalety jej oceniały. Na dowód pozwolę sobie przytoczyć tutaj kilka podobnych wzmianek z dzienników, które mam pod ręką. I tak „Dziennik narodowy“ w Nrze 285 z dnia 22. grudnia 1865 pisze o mojej szkole:

„Znany jest nam od dawna zakład pana Leśniewicza, znane są jego szczere i żmudne usiłowania, by podnieść u nas gimnastykę i zamiłowanie w niej jak najszerzej rozprzestrzenić. Jakoż z dawniejszych popisów mieliśmy sposobność przekonać się, że metoda p. Leśniewicza w tej nauce jest bardzo dobra i korzystna. Mimo to przyznać musimy, że ostatni popis był dla nas prawdziwą niespodzianką. Nie mieliśmy wyobrażenia, do jakiej doskonałości doprawadzić można dobrze prowadzoną szkołę gimnastyczną..... Pracowita i szczera usilność p. Leśniewicza godna jest ze wszech miar najszczerszego uznania....... To też śmiało i sumiennie polecić możemy zakład p. Leśniewicza wszystkim rodzicom, profesorom i przewodnikom wszystkich pensjonatów i innych zakładów wychowania młodzieży“.

Niemniej chlubne świadectwo szkole mojej oddaje „Przegląd“ w Nrze 80 z dnia 5go lipca 1866 w następujących słowach, wyjętych z obszerniejszego sprawozdania o pół rocznym popisie uczniów:

„Pan Leśniewicz ma dobrą metodę uczenia gimnastyki. Widać to po pewności, z jaką uczniowie wykonywują wszystkie trudne partje; zaś z postępów jakie od ostatnich popisów poczyniono, widać staranność i pilność w nauczaniu“.

Również pochlebnie wyraża się „Dziennik Polski“ o popisie z ostatniego półrocza odbytym w zakładzie moim dnia 13. marca b. r., podnosząc zręczność i łatwość z jaką uczniowie najtrudniejsze wykonywali ćwiczenia.

Ale najbardziej szczodrą w pochwały jest właśnie sama „Gazeta Narodowa“, która wcale nie dawno pisała o mnie i szkole mojej co następuje:

„W sobotę odbył się publiczny popis zakładu gimnastycznego p. Ign. Leśniewicza, na który w parterze i na galerjach ujeżdżalni bardzo licznie zebrała się publiczność, w znacznej części złożona z rodziców, krewnych i przyjaciół chłopaków i młodzieńców, którzy popis składali. Nie przypominamy sobie, aby lwowska publiczność przedstawieniu jakiemu scenicznemu lub muzycznemu poświęciła całe dwie godziny tak natężonej uwagi, jak temu popisowi, który *zadziwił* nawet tych, co widzieli *najsławniejsze zakłady turnerskie w Niemczech, gdzie one stają na najwyższym dzisiaj stopniu doskonałości*“.

A dalej opisawszy szczegółowo ćwiczenia, wykonane przez uczniów moich ze zdumiewającą jak sam powiada zręcznością, sprawozdawca dodaje:

„Wszystkiego tego dokazała ochota młodzieży i miłość jej dla nauczyciela, *a głównie nauczyciela tegoż p.* Leśniewicza *wytrwałość, cierpliwość, takt i poświęcenie*“.

Tak pisała „Gazeta Narodowa“ dnia 26. marca 1866, gdy jeszcze redaktor jej nie był dyrektorem „Sokoła“ i nie zamiażał krzątać się około załatwienia szkoły gimnastycznej pod własną swą dyrekcją. Wówczas tedy, zdaniem „Gazety Narodowej“ zakład mój gimnastyczny stał na równi *z najsławniejszemi zakładami turnerskiemi w Niemczech*, a ja obok uzdolnienia, bez którego niepodobna by było stworzyć i do takiej jak sama przyznała „Gazeta Narodowa“, doskonałości doprowadzić zakład, posiadałem jako nauczyciel jeszcze wytrwałość, cierpliwość, takt i poświęcenie. Dziś zaś po upływie zaledwie roku, zdaniem tejże samej gazety, nie mam wyobrażenia o racjonalnej gimnastyce, a nawet za przewodnika ćwiczeń nie mógłbym być użyty. — Zaiste prawdę powiada „Chochlik“, przyznając słuszność tym co obrali p. Jana Dobrzańskiego dyrektorem gimnastyki, bo takich koziołków jak on, nikt pewnie wywracać nie potrafi.

Ignacy Leśniewicz,
dyrektor zakładów gimnastycznych we Lwowie.

Gospodarstwo i przemysł.

— Z Poznańskiego piszą: Niemal wszystkie gazety podają, że Prusy cichaczem się zbroją; i my dyplomaci pługowi, jakiemś dziwnem przeczuciem, podobnem do zeszłorocznego, powodowani, zbroimy się na dobre, ale nie myślcie, że w lancy dzidy lub tym podobną broń, mówię; my się zbroimy w żyto, owies, siano i grosze, aby być przygotowanymi na ewentualną mobilizację. Nie wiem zkąd się bierze podobne przeczucie, ale zeszłego roku dobrze wyszedł na tem ten, kto w nie uwierzył, a dzisiaj każdy mądry po szkodzie, chowa zapasy. Nic dziwnego, że ceny zboża pódnoszą się z dniem każdym, jak dawno tego nie było.

— Materjał budulcowy znaczny ma odbyt do Niemiec, gdzie go potrzebują do budowy kolei żelaznych; ceny progów dębowych pod szyny, doszły w Prusach do takiej wysokości, że wywóz tychże jest obecnie bardzo korzystny. Administracje kolei zagranicznych zgłaszającym się doń listownie, udzielają natychmiastowe wyjaśnieuia co do rozmiaru i cen materjału.

— Na podgórzu podkarpackiem w sądeckim i wadowskiem, płacono w ubiegłym tygodniu: mec pszenicy 6.20, żyta 4.70, jęczmienia 3.75, owsa 1.90.

— Lwów, dnia 8. maja. Na dzisiejszym targu następujące ceny: mec pszenicy 5.43, żyta 3.44, jęczmienia 2.44. owsa 1.71, hreczki 3.00, grochu 3.95, kartofli 1.28, sąg drzewa opałowego łupanego bukowego 10.80, sosnowego 8.05, cetnar siana 1.18, słomy okłotowej 00.62, pasznej 00.90, funt masła 00.40, funt smalcu wieprz. 00.48, mas wódki 30° 00.85.

Kurs lwowski,
z dnia 8. maja.

	Dają zł.	Dają kr	Żądają zł.	Żądają kr
Dukat holenderski	6	12	6	20
Dukat cesarski	6	16	6	25
Półimperjał rosyjski	10	70	10	88
Rubel srebrny rosyjski	1	98	2	04
Rubel papierowy rosyjski	1	70	1	73
Talar pruski	1	94	1	97
Galic. listy zastaw. w. a. (bez kupon.)	76	—	76	75
Galic. listy zastaw. m. k (bez kupon.)	79	80	80	55
Galic. obligacje idemniz. (bez kupon.)	66	88	67	75
Pożyczka narodowa (bez kupon.)	69	20	70	—
Akcje kolei żelaż. galic. (bez kupon.)	208	—	212	—
„ „ „ czerniowieckiej	171	50	175	—

Telegrafowany kurs wiedeński.
Dnia 8. maja.

	zł.	kr.
5% Metaliki	58	60
5% Pożyczka narodowa	69	40
Losy pożyczki z roku 1860	83	10
Akcje banku wiedeńskiego	719	—
„ „ kredytowego	166	60
Londyn. 10 funtów szterlingów	1[illegible]1	50
Srebro	129	75
Dukat pojedynczy	6	22